

Znów zabrakło umiaru...

23 lutego 2024

Minister (dziwacznie nazywana ministrami) Agnieszka Dziemianowicz-Bąk podjęła decyzję o zaprzestaniu organizacji wydarzeń upamiętniających Józefa Kurasia „Ognia” oraz Brygady Świętokrzyskiej.

Poinformowało o tym biuro prasowe ministerstwa rodziny, pracy i polityki społecznej. Wydarzenia tego rodzaju organizował w poprzednich latach Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Urząd ten z niezrozumiałych dla mnie przyczyn od 2016 roku podlega właśnie resortowi rodziny. Wzbudziło to protest środowisk zbliżonych do Prawa i Sprawiedliwości oraz Suwerennej Polski.

Jadąc do okulisty taksówką, usłyszałem w radiu, jak działacz PiS-u mówił hańbie zamazywania prawdy o „powstaniu antykomunistycznym po 1945 roku”. Nie będę się nad nim pastwić i udowadniać, że nie było żadnego powstania. Ten jednak wymienił kilka nazwisk zabitych żołnierzy podziemia powojennego, którzy są według niego wzorem dla przyszłych pokoleń Polaków. Wspomniał on między innymi Józefa Kurasia „Ognia” i Jana Stefkę „Mściciela”. Sytuacja stała się mało zręczna. Bo tego wspomnianego Stefkę w 1947 roku odstrzelił właśnie Kuraś. Na dodatek nie jako funkcjonariusz milicji czy bezpieczeństwa, ale już jako wyklęty. To nie pierwszy taki przypadek. Pamiętam, jak nieżyjący już prezydent Lech Kaczyński odsłaniał pomnik Józefa Kurasia „Ognia” w Zakopanem. Zrobił to wbrew stanowisku części miejscowych AK-owców, którzy uważali „Ognia” za bandytę. Zaś kilka lat później wywodzący się z tego samego środowiska prezydent Andrzej Duda klęczał i składał kwiaty w Dębicy pod pomnikiem poświęconym żołnierzom z oddziału „Narodowych Sił Zbrojnych” dowodzonych przez „Mściciela”.

Ludzie z oddziału „Mściciela” zostali powieszani na rynku w

Dębicy w lipcu 1946 roku. Byli to bardzo młodzi ludzie, którzy byli potrzebni Polsce – Józef Grębosz „Pszczółka” (lat 25), Józef Kozłowski „Mruk” (lat 21) i Franciszek Noster „Bukiet” (lat 26). Brali oni udział w zastrzeleniu komendanta posterunku Milicji Obywatelskiej w Domaradzu Mariana Urycia oraz zabiciu funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z Dębicy Walentego Dzięgiela i Stanisława Kosydara. Żeby było ciekawiej, wspomniany Kozłowski był milicjantem. Ci młodzi i zapewne pogubieni w nowej rzeczywistości ludzie podlegali 46-letniemu Janowi Stefce. Był to murarz. W 1939 roku pracował w majątku Reyów w Przecławiu koło Mielca, w sierpniu został powołany do wojska. Brał udział w Kampanii Wrześniowej. Po kapitulacji powrócił do Przecławia i ku zaskoczeniu mieszkańców został przez Niemców mianowany komisarzem gminnym. Pozwolono mu również założyć firmę, która otrzymywała liczne zlecenia na prace melioracyjne i wycinkę drzew.

Jego pracownik z tego okresu Teofil Lenartowicz wspominał w kwartalniku „Nadwiślocze” w 2009 roku: „W czasie okupacji był komisarzem gminnym w Przecławiu wyznaczonym przez Niemców za zasługi. Jego władza była tak szeroka, że wykonywał wyroki śmierci. Z jego rąk zginął zastrzelony Ukrainiec, który uciekł z obozu i wracał do domu oraz kilku schwytyanych Żydów. Egzekucji dokonano w Przecławiu na tzw. Stawiskach. Zapisał to w swoim pamiętniku mój ojciec, który w pierwszym okresie wojny prowadził zapiski w notesie”. Lenartowicz stwierdził: „Wszyscy wiedzieli, że Stefko jest volksdeutschem”. Tę relację przytoczył Leszek Konarski w swoim tekście „Niezlomny volksdeutsch” w Tygodniku „Przegląd”. Po wojnie Stefko uciekł przed wojskami radzieckimi w rodzinne strony w okolicy Bielska-Białej. Wstąpił do PPR i został pełnomocnikiem ds. reformy rolnej na powiat bielski. Jednak w maju 1945 roku został aresztowany za współpracę z niemieckim okupantem. Osadzono go w więzieniu Montelupich w Krakowie, skąd w dziwnych okolicznościach uciekł. Zaocznie został skazany na 10 lat więzienia. Sformułował 25-osobowy oddział w powiatach brzozowskim, dębickim i mieleckim. Chciał działać pod

auspicjami ówczesnych Narodowych Sił Zbrojnych. Jednak nawet Antoni Żubryd „Zuch” nie za bardzo chciał go mieć wśród swoich. Dlatego Stefko nawiązał kontakt z kierownikiem Rady Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na powiat brzozowski Franciszkiem Woźniakiem „Brzeszczem”. Nie wiem, jaki był wynik tych rozmów. Zaprzeczał jednak temu żołnierz WiN-u Adam Jary. Według niego dowódca stwierdził, że „oddział „Mściciela” to banda rabunkowa, niemająca nic wspólnego z WiN, i „Mściciela” należy przepędzić z tutejszego terenu”. Trudno dzisiaj dociec, jaka była prawda. Moim zdaniem ten oddział nikomu nie podlegał. Stefka zbiegł po obławie bezpieczeństwa i wstąpił do oddziału Józefa Kurasia „Ognia”. Z nieznanых przyczyn jednak Stefko został jesienią 1946 roku zastrzelony w miejscowości Lasek w powiecie Nowy Targ przez samego Kurasia (część historyków i publicystów uważa, że tylko na rozkaz Kurasia).

Inna sprawa, że sam Józef Kuraś „Ogień” jest równie kontrowersyjną postacią. W czasie wojny to Armia Krajowa wydała na niego wyrok śmierci. W 1944 roku go anulowano. Niewielu o tym wspomina. On zaś znalazł się w Batalionach Chłopskich. Ścisłe współpracował z Armią Ludową „Za Wolną Ojczyznę” Bruno Skuteli, czyli Izaaka Gutmana i radzieckim zgrupowaniem Zołotara. Na ręce Skuteli-Gutmana złożył oświadczenie o podporządkowaniu się PKWN-owi. Żołnierz NSZ-tu Władysław Wójcik mówił nam w katowickim Stronnictwie Narodowym, że w tym czasie działał propagandowo przeciwko AK. Po wojnie organizował MO, a nawet krótko był szefem bezpieczeństwa w Nowym Targu. Potem zaś został wyklętym.

Świat nie jest czarno-biały. Kontrowersyjne wybory i sporej części działania żołnierzy podziemia poakowskiego po II wojnie powinny być problemem rozważań historyków. Kwestie te są tak mocno zagmatwane, że moim zdaniem nie powinny być elementem bieżącej polityki. Stało się niestety inaczej. Wyklęci stali się w III RP dogmatem i przez lata nie podlegali żadnej dyskusji. To stworzyło absurdalne sytuacje, gdzie jawni bandyci czy agentura bezpieczeństwa są czczeni jako krystaliczni

bohaterowie. Dzisiaj jako żołnierzy wyklętych wymienia się ludzi niemających nic wspólnego z powojennym podziemiem, jak Waltera-Jankego, Fieldorfa, Pileckiego, Staniszkisa czy Skalskiego. Na dodatek umieszcza się ich w jednym szeregu z takimi postaciami jak „Bury”, „Mściciel” czy „Ogień”. To nie jest uczciwe. Drugą niemądrą klasyfikacją jest zbiorowe pisanie o „przeklętych” i nazywanie całości podziemia poakowskiego bandyckim. Tak oczywiście też nie było. Byli przecież również tacy, którzy nie mieli dokąd wracać z różnorodnych powodów. I sam w latach 1990. wielu takich poznałem – Hedę Szarego, Pochciała czy Gutorskiego. Dzisiaj na dodatek z pewnym podejrzeniem spogląda się na tych, co wybrali drogę edukacji i pracy. Historia polskiego powojnia wkomponowała się pogmatwane losy narodu polskiego.

Po objęciu władzy przez nowy rząd z Donaldem Tuskiem na czele w ośrodkach decyzyjnych króluje lewactwo spod znaku Sorosa. Jednostkowe przypadki zostają wykorzystane do uderzenia w całą konspirację narodową okresu okupacji 1939-1945, w tym w Narodową Organizację Wojskową. Bezkrytyczne podejście do tematu wyklętych spowoduje wyrugowanie tradycji narodowej w okresie wojny i powojnia z podręczników historii. Tak kończy się talmudyczne pojmowanie historii. Tak kończy się bezrozumna agitka. Gdy środowisko „Myśli Polskiej” ostrzegało przed tym i apelowało o umiar, to było przez antykomunistycznych hunwejbiniów nazywane „endekokomuną” i „chamokomuną”. Dzisiaj się mleko rozlało, a wahadło idzie w drugą stronę. Jediną drogą jest pisanie prawdy i edukacja przyszłych pokoleń polskich narodowców.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info